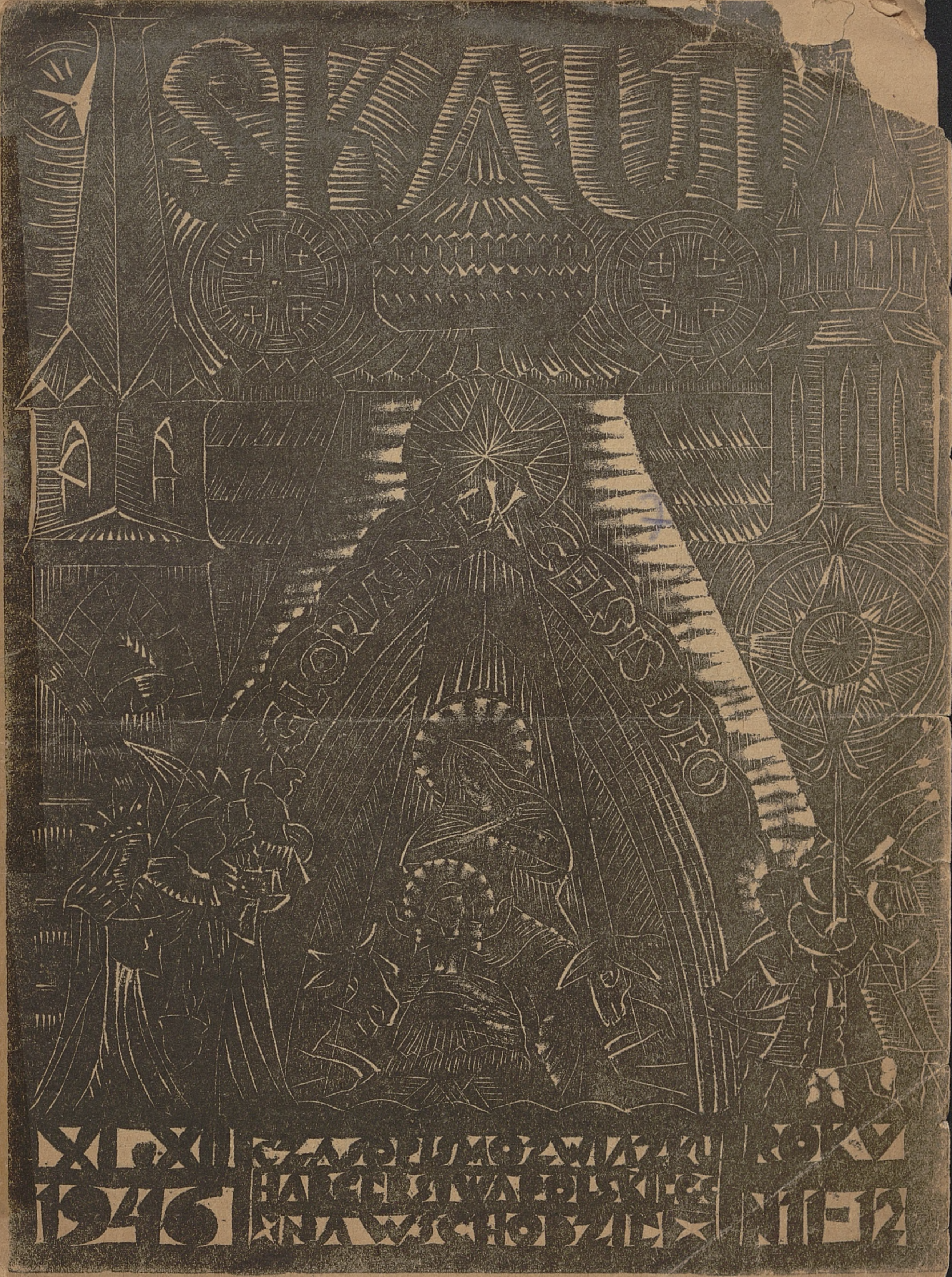

SKAUT
GLORIA IN EXCELSIS DEO
XI-XII 1946
CZASOPISMO ZWIĄZKU HARCERSTWA POLSKIEGO NA WSCHODZIE
ROK V
NR 11-12

STANISŁAW WYSPIAŃSKI

MODLITWA KONRADA

(„Wyzwolenie")

O, Boże! Pokutę przebyłem
I długie lata tułacze;
Dziś jestem we własnym domu
I krzyż na progu znaczę.

Krzyż znaczę Boży nie przeto,
Bym na się krzyż przyjmował;
Lecz byś mnie, Boże, od męki,
Od męki krzyża zachował.

Byś mnie zachował od tego,
Coś zasię za mnie przebył;
Bym ja był z Twoich wiernych,
A niewolnikiem nie był.

Bym ja miał z Ciebie siłę,
Jak wierzę w Twoją wiarę,
I żebym się doczekał,
Jak miecze ślesz i karę.

Byś to, coś zapowiedział,
Dopełnił w moim życiu;
By zeszło światło w nocy
I trysnął zdrój w ukryciu.

By trysło źródło świeże
Za laską Mojżeszową,
I byś mi wskazał leże
I dach nad moją głową.

Byś zwiódł z wędrówki długiej
Mój naród do Wszechmocy!
Byś dał, co mają inni,
Gdy przyjdziesz jako Dziecię tej nocy.

Bożego Narodzenia
Ta noc jest dla nas święta.
Niech idą w zapomnienia
Niewoli gnuśne pęta.

Daj nam poczucie siły
I Polskę daj nam żywą,
By słowa się spełniły
Nad ziemią tą szczęśliwą.

Jest tyle sił w narodzie,
Jest tyle mnogo ludzi:
Niechże w nie duch Twój wstąpi
I śpiące niech pobudzi.

Niech się królestwo stanie
Nie krzyża, lecz zbawienia.
O daj nam, Jezu Panie,
Twą Polskę objawienia.

O, Boże, wielki Boże,
Ty nie znasz nas, Polaków;
Ty nie wiesz, czym być może
Straż polska u Twych znaków!

Nie ścierpię już niedoli
Ani niewolnej nędzy.
Sam sięgnę lepszej doli
I łeb przygniotę jędzy.

Zwyciężę na tej ziemi,
Z tej ziemi Państwo wskrzeszę.
Synami my Twoimi,
Błogosław czyn i rzeszę!

O D R E D A K C J I

Numerem 11-12 SKAUTA kończymy rok 1946. Wszystkim władzom harcerskim oraz osobom, które okazały pomoc w naszej pracy, składamy na tej drodze serdeczne podziękowanie.

Harcerkom, harcerzom, — od starszyzny aż do zuchów — oraz ich rodzinom składamy jak najlepsze życzenia świąteczne i noworoczne.

Czynimy to z głęboką wiarą, że ludzkość cała, a wraz z nią i Polacy — doczekają się „wesołej nowiny". Wierzymy w triumf:

SPRAWIEDLIWOŚCI, PRAWDY, MIŁOŚCI i POKOJU!

Komitet Redakcyjny



KOMENDANT ZHP NA WSCHODZIE

G A W Ę D A

„Chwała Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli“.
Są to słowa hymnu anielskiego, którymi co roku witamy Boże Narodzenie.

Wieczór wigilijny dla nas, Polaków, ma specjalny urok. Stół wigilijny gromadzi wszystkich członków rodziny, która — w miarę możności — zjeżdża w tym dniu z najdalszych stron.

Niestety — i te święta jeszcze wypadnie nam obchodzić z dala od Kraju i bliskich. Wojna, która umilkła na polach bitewnych, trwa nadal. Toczy się wielki bój o ideały miłości i sprawiedliwości, którym dał wyraz Bóg przychodząc na ziemię. Kiedy się ten bój skończy, trudno przewidzieć. Jedno jest jednak pewne, że zasady Chrystusa zapanują wszędzie i po dniach niepokoju i zamętu wstanie pogodny świt, a ludzkość odnajdzie właściwą drogę życia, na której gwiazdą przewodnią będzie b r a t e r s t w o i m i ł o ś ć.

Daleka jest droga do tych ideałów i wymaga wielkiego wysiłku oraz hartu wytrwania. Jednak — jest pewne, że ludzkość do tego dojdzie.

W wieczór wigilijny łamiemy się tradycyjnym opłatkiem, który jest symbolem równości wszystkich ludzi. Łamiąc się opłatkiem wybaczamy sobie wszystkie krzywdy i zapominamy o wzajemnych przykrościach oraz urazach.

A dziś bardziej niż kiedykolwiek trzeba nam, Polakom, wielkiego wyrozumienia wzajemnego. Nie mogą nas dzielić osobiste niechęci, chwila bowiem obecna wymaga od nas zjednoczenia — dla osiągnięcia wielkiego celu, którym jest WOLNA POLSKA.

Niech więc w ten wieczór wigilijny zapanuje wielka miłość, która pozwoli na wzajemne zrozumienie i zapomnienie wszystkich osobistych sporów. Niech wszystkie nasze wysiłki zespolą się w jednym dążeniu. W dążeniu do odzyskania Niepodległości.

Druhny i Druhowie! Mówiono już o nas, Polakach, że jesteśmy natchnieniem narodów. I nie jest to przesada. Są to słowa obcych ludzi, którym łatwiej jest ocenić naszą postawę wobec spraw świata, a my powtarzamy je

nie przez zarozumiałość. Polacy zawsze umieli w dniach zamętu dostrzegać prawdę, podczas gdy wielu przywódców innych narodów tego nie potrafi, gdyż doraźne korzyści przesłaniają im obraz przyszłości.

Jakże aktualne są dziś „Księgi pielgrzymstwa" Adama Mickiewicza, napisane przed stu z górą laty. Prorocze jego słowa o stosunku Zachodu do polskich spraw oraz przestrogi przed naszymi wadami i błędami — winniśmy przypomnieć sobie i zastanowić się nad nimi. Starajmy się tedy wyciągnąć z nich właściwy sens na dni naszej pielgrzymki narodowej...

„A jako między Żydami w stolicy ich powstał Chrystus i Zakon Jego, tak w stolicach liberalistów europejskich powstanie zakon wasz, nowy zakon poświęcenia się i miłości.

A kiedy mówią o wojnie waszej dla zbawienia narodów, nie przeczą, iż dobrze zrobiliście, ale powiadają, iż niewcześnie, jako doktorowie wyrzucali Chrystusowi, iż w szabas śmiał ludzi uzdrawiać i krzyczeli: „Godzi-li się w szabas uzdrawiać?" Godzi-li się w czasie pokoju europejskiego z Rosją wojować?

Powiadano dawniej narodom: „Nie składajcie broni, póki nieprzyjaciel trzyma jedną piędź ziemi waszej"; ale wy powiadajcie narodom: „Nie składajcie broni, póki despotyzm trzyma piędź ziemi wolnej".

A Polak mówi Francuzom i Anglikom: „Jeśli wy, dzieci wolności, nie pójdziecie za mną, tedy Bóg odrzuci plemię wasze, a wzbudzi obrońców wolności z kamieni, to jest z Moskalów i Azjatów".

Zaprawdę mówię wam, iż pielgrzymstwo wasze stanie się dla mocarstw kamieniem obrazy. Odrzuciły mocarstwa kamień wasz od budowy europejskiej, a oto kamień ten stanie się kamieniem węgielnym i głową przyszłej budowy, na kogo on upadnie, tego skruszy; a kto nań potknie się, ten upadnie i nie powstanie.

Nie rozróżniajcie się między sobą mówiąc: „Ja jestem ze starej służby, a ty jesteś z nowej służby; ja byłem pod Grochowem i Ostrołęką, a ty pod Ostrołęką tylko; ja byłem żołnierzem, a ty powstańcem; ja Litwin, a ty Mazur".

A cóż mówić o ludziach, którzy skarżą się mówiąc: „Waleczni byliśmy, a nie mamy starszeństwa i znaku?" Kto dla starszeństwa i znaku walczy, niech idzie do Moskala.

Niektórzy z was rozprawiają o arystokracji i demokracji i o innych rzeczach starego zakonu; bracia wasi mylą się, jako pierwsi chrześcijanie, którzy rozprawiali o obrzezaniu i umywaniu rąk.

Nie rozprawiajcie wiele o formie przyszłego rządu w Polsce. Nie ci najlepiej urządzą, którzy rozprawiają, ale najmocniej czują i najpełniejsi są poświęcenia się."

Wielkie są to prawdy, z których trzeba umieć wyciągnąć właściwą naukę na dzisiaj.

Wróg nasz z całą konsekwencją dąży do narzucania światu materialis-

tycznej doktryny, w której nie ma miejsca na indywidualizm człowieka, na jego wolność i szczęście osobiste.

Tym zakusom szatańskim przeciwstawiamy się my, Polacy, i bijemy na alarm przestrzegając Zachód przed widmem zagłady, która idzie ze Wschodu. Jeśli jednak chcemy, aby głos nasz był słyszany wszędzie i aby znalazł zrozumienie, nie możemy sobie pozwolić na słabość i akcję sporadyczną. Do walki ze złem powinniśmy zespolić wszystkie siły i umiejętności, a osiągniemy to tylko wtedy, kiedy potrafimy z naszej społeczności wyeliminować małość i słabość.

Harcerstwo, którego założenia ideowe mają tak mocne podstawy ducha chrześcijańskiego, jest powołane, aby w imię tych ideałów wplatało swój organizacyjny wysiłek do wysiłku wszystkich Polaków i wszystkich ludzi na świecie, którzy pragną zwycięstwa Prawdy, Dobra i Miłości.

Druhny i Druhowie! Ślę Wam dziś najserdeczniejsze życzenia z Ziemi Świętej. Życzę wiele osobistego szczęścia i radości w życiu. Życzę wielkiej wiary, która pomoże Wam wytrwać przy swych zamiarach, która wykrzesze tyle siły, ile jej potrzeba na drodze do osiągnięcia wytkniętych celów w życiu osobistym i społecznym.

Życzę Wam dużego powodzenia w służbie dla Boga, Polski i bliźnich.

ZYGMUNT SZADKOWSKI
harcmistrz

JAN ST. BYSTROŃ

DZIEJE OBYCZAJÓW W DAWNEJ POLSCE

W okresie: od świąt Bożego Narodzenia aż do Matki Boskiej Gromnicznej — w licznych kościołach, przede wszystkim klasztornych, wystawiano jasełka, przedstawiające odpowiednie sceny z historii biblijnej; koło tych jasełek, czasem wielkim sumptem i pomysłowością urządzanych, skupiała się pobożna i ciekawa publiczność śpiewając kolędy i pieśni kościelne. Zwyczaj to włoski, jeszcze ze średniowiecza pochodzący i w tych jeszcze wiekach do Polski przeszczepiony; zakony franciszkańskie różnych obserwancyj propagowały te widowiska. Wiek XVII i XVIII wraz z powrotną falą dewocji i barokowymi gustami są okresem największego rozwoju tych przedstawień.

Jasełka były zrazu tylko zestawieniem szeregu figur — przedstawiających różne osoby — w obraz, który zmieniano zależnie od następstwa świąt; były to przedstawienia nieme i nieruchome. Oczywiście, święta Bożego Narodzenia wymagały innego obrazu, niż np. święto Trzech Króli czy Gromniczna; zakonnicy zmieniali więc figurki. Tak np. w krakowskim klasztorze

Klarysek od Bożego Narodzenia do Nowego Rou wystawiano Dzieciątko w żłóbku, Marię z Józefem i pastuszków; jedynie w święto Młodzianków przedstawiano rzeź niewiniątek. W Nowy Rok zjawiali się zamiast pasterzy — arcykapłan, dwaj klerycy i prorokini Anna. W dzień Trzech Króli występowały figurki trzech królów z orszakiem; potem już aż do Gromnicznej powtarzały się te same figurki, co w czasie Bożego Narodzenia, z tą jednak różnicą, że zamiast żłóbka z Dzieciątkiem stawiano ozdobne krzesełko, na którym siedział mały Jezus. Ostatni obraz pokazywano w święto Gromnicznej: widać tam było Marię z Dzieciątkiem na rękach, Józefa, arcykapłana Symeona z dwoma klerykami i Annę. W dzień ten rozbierano jasełka śpiewając kolędy.

Śpiewanie kolęd wpłynęło bardzo istotnie na przekształcenie jasełek; zaczęto pojmować obrazy jasełkowe jako ilustrację do kolęd, a ponieważ kolędy często wspominały rozmaite postacie charakterystyczne, składające hołd Dzieciątku, przeto ilość figurek jasełkowych zwiększa się coraz to bardziej, przez co i widowisko nabiera cech jak gdyby świeckich: pobożna uroczystość zmienia się powoli w zabawę. Gdy do tego z czasem na wzór teatru marionetek zaczęto poruszać figurkami i przedstawiać akcję, odpowiadającą zabawnym często scenom kolędowym, jasełka stały się miniaturowym teatrem i dały początek tej oryginalnej formie, jaką znamy do dziś dnia pod nazwą szopki.

Kitowicz pozostawił nam wyborny, plastyczny, szczegółowy opis takiego widowiska. „Była więc osóbka Pana Jezusa, a na boku Maria i Jozef, stojący przy kolebce w postaci nachylonej, afekt natężonego kochania i podziwienia wyrażającej. W górze szopki pod dachem i nad dachem aniołkowie, unoszący się na skrzydłach, jakoby śpiewający: Gloria in excelsis Deo. Toż dopiero w niejakiej odległości jednego od drugiego pasterze, padający na kolana przed narodzoną dzieciną, ofiarujący mu dary swoje, ten baranka, ów koźlę; dalej za szopą po obu stronach pastuszkowie i wieśniacy: jedni pasący trzody owiec i bydła, inni śpiący, inni do szopy śpieszący, dźwigając na ramionach barany, kozły; między którymi osóbki rozmaity stan ludzi i ich zabawy wyrażają: panów w karetach jadących, szlachtę i mieszczan, pieszo idących chłopów, na targ wiozących drwa, zboże, siano, prowadzących woły, orzących pługami, przedających chleby, niewiasty dojące krowy, Żydów, różne towary do sprzedania na ręku trzymających, i tym podobne akcje ludzkie. Gdy nastąpiło święto Trzech Królów, przystawiano do tych jasełek osóbki pominionych świętych, klęczących przed narodzonym Chrystusem i ofiarujących mu złoto, mirrę i kadzidło, a za nimi orszaki ich dworzan i asystencji rozmaitego gatunku: Persów, Arabów, Murzynów, laufrów, mastalerzów, prowadzących konie pod bogatymi siedzeniami, słoniów i wielbłądów. Toż dopiero wojska rozmaitego gatunku: jezdne i piesze, murzyńskie i białych ludzi hufce, namioty porozbijane, na koniec przez imaginację, za związek rzeczy występującą, regimenta uszykowane polskiej gwardii, pruskie,

moskiewskie, armaty, chorągwie jezdne, usarskie, pancerne, ułańskie, kozackie, rajtarskie, węgierskie i inne rozmaite. Na takie jasełka sadzili się jedni nad drugich, najbardziej zakonnicy, celowali zaś innych wszystkich wielością i kształtnością kapucyni. A gdy te jasełka, rok rocznie w jednakowej postaci wystawiane jako martwe posągi, nie wzniecały w ludziach stygnącej ciekawości, przeto reformaci, bernardyni i franciszkanie dla większego powabu ludu do swoich kościołów jasełkom przydali ruchawości, między osóbki stojące mieszając chwilami ruchome, które przez szpary, w rusztowaniu na ten koniec zrobione, wytykając na widok, braciszkowie zakonni lub inni posługacze klasztorni rozmaite figle nimi wyrabiali. Tam Żyd potrząsał futrem, pokazując go z obu stron, jakoby do sprzedania, drugi Żyd mu je ukradł, stąd kłótnia wielka, aż Żyd skrzywdzony pokazał się z żołnierzami i instygatorem, biorącym pod wartę złodzieja. Gdy taka scena zniknęła, pokazała się druga, na przykład: chłopów pijanych, bijących się, albo szynkarka tańcująca z kawalerem, albo śmierć z diabłem najprzód tańcująca, a potem się bijące z sobą i w bitwie znikające. To znowu musztrujący się żołnierze, tracze, drzewo trący, i inne tym podobne akcje ludzkie, do wyrażenia łatwiejsze, które to fraszki dziecinne tak się ludowi prostemu i młodzieży podobały, że kościoły zapełnione były spektatorem, podnoszącym się na ławki i na ołtarze włażącym; a gdy ta zgraja, tłocząc się i przemykając jedna przed drugą, zbliżyła się nad metę, założoną do jasełek, wypadał wtenczas spod rusztowania, na którym stały jasełka, jaki sługa kościelny z prętem i kropiąc nim żywo bliżej nawinionych nową czynił reprezentację, dalszemu spektatorowi daleko śmieszniejszą od akcyj jasełkowych."

Oczywiście, taki stan rzeczy nie mógł trwać długo; pobożne widowisko stało się zabawą, gromadzącą niesfornych widzów, przeszkadzających pobożnym i obniżających powagę świętego miejsca. Zaczynają się więc już w pierwszej połowie osiemnastego wieku zakazy biskupów, które wyraźnie usuwają ruchomą szopkę z kościołów, dozwalając jedynie wystawiać nieme i nieruchome obrazy. Tu i ówdzie więc pozostały jeszcze jasełka dawnego typu w kościołach, a ruchliwe i zabawne widowisko szopkowe, wygnane z kościoła, przeszło z rąk zakonników do żaków, młodzieży rzemieślniczej w miastach i parobków wiejskich.



JESZCZE O OGNISKACH

Dziś, kiedy w mojej przeszłości harcerskiej tyle już rozbłysło i zgasło ognisk, mogę mówić o ich potrzebie nie z opowiadań innych, ale z własnego doświadczenia.

Ogniska w naszej pracy są zjawiskiem częstym, ale należy rozróżnić ogniska zewnętrzne i wewnętrzne, te zasadnicze dwa typy ognisk.

Zwykle tak bywa, że harcerki wolą ogniska wewnętrzne, bo te są bardziej bliskie i swojskie, podczas gdy zewnętrzne są raczej pokazowe; ale obydwa rodzaje ognisk są potrzebne, choć wewnętrzne pozostają do zewnętrznych w stosunku nadrzędnym.

Przy ogniskach zewnętrznych obok braci harcerskiej zasiadają przełożeni, rodzice i inni goście, czasem — reprezentanci zagranicznych skautów. Są to zazwyczaj ogniska, urządzane z racji rocznic narodowych, przyjazdu władz państwowych czy harcerskich, kiedy bierze w nich udział kilka lub kilkanaście drużyn, które wspólnymi siłami wypełniają program.

Takie ogniska mają złe i dobre strony. Nie są to ogniska wychowawcze w ścisłym tego słowa znaczeniu. Spełniają one zupełnie inną rolę niż ogniska zewnętrzne.

Na ogniskach zewnętrznych drużyny zwykle współzawodniczą ze sobą o palmę pierwszeństwa, starają się dać jak najlepszy punkt programu. I to jest dobre, bo w ten sposób jedni uczą się od drugich. Ale z drugiej strony nie są to punkty samorodne, gdyż program jest z góry opracowany. W tych ogniskach wyrabia się solidarność i dyscyplina, bo wtedy każda harcerka ma na celu nie „sławę" osobistą, lecz zwycięstwo swojej jednostki.

Sam program zewnętrznego ogniska musi być odpowiednio obmyślany. Inny wtedy, gdy ma to być ognisko dla dzieci, inny dla dorosłych, a jeszcze inny dla gości zagranicznych. Jest to moment, kiedy dane jednostki uzewnętrzniają swe artystyczne zdolności. Chodzi więc o to, by wykonanie programu było umiejętne. Pamiętać bowiem należy o przysłowiu: „Jak cię widzą, tak cię piszą".

Jednakże ogniska zewnętrzne nie zawierają istoty naszej pracy. Są one tylko aktem pokazowym, a harcerstwo nie jest trupą teatralną, która ma wszystkich bawić. Często zarzucają nam ospałość w pracy — wtedy, gdy nie występujemy na zewnątrz. Jest to oskarżenie z gruntu niesłuszne, bo właśnie prawdziwa praca zamyka się w ścisłym kółku, a główną rolę wychowawczą spełniają ogniska wewnętrzne.

Jeżeliby ktoś zapytał harcerkę, jakie woli ognisko, to na pewno usłyszy, że wewnętrzne, bo wtedy program jest samorodny, wszyscy czują się swojsko i jakiś bardziej podniosły panuje nastrój. Gawęda jest zwykle dostosowana do okoliczności, często też bywa niby rachunkiem sumienia, przy którym każdy widzi siebie jakby w lustrze. W dogasającym żarze ognisk wykuwają się dusze młodzieży i nabierają hartu już na całe życie.

Ogniska mają ogromną rolę wychowawczą, toteż muszą być zawsze celowe, nie zaś widowiskami czy popisami — ot tak, by zająć publiczność.

Naszym zadaniem jest utrzymanie ogniska na tym poziomie. I o tym trzeba pamiętać w pracy harcerskiej.

Specjalną uwagę zwróćmy na ogniska wewnętrzne. Niech one będą proste, ale dobre. Weźmy do serc żar z tych ognisk. Niech nam go starczy na całe życie — dla siebie i dla innych.

J. Z.

RĘCE MATKI

Patrzę na ręce twoje, Matko,
z białym podniesione opłatkiem,
do rąk Twoich usta przytulam,
Mamo... Mamusiu... Matulu.

Do tych rąk biegnie się z końca świata
przez wszystkie lata,
do tych rąk, co jednak strzegą
kolebki i naszego życia dorosłego.

Od pierwszego stłuczenia kolana,
od życia klęsk i upadków,
obronią Twoje ręce kochane,
... Matko.

WIGILIA BEZ CIEBIE

Nie będzie Cię ze mną, Mamo,
nie rozłożymy pod obrusem siana,
tylko ukradkiem
pocałujemy opłatki...

Nie zobaczymy się wcale,
choinki mi nie zapalisz,
nie zaśpiewamy kolędy
w ten wieczór święty.

Swój żal do Dzieciątka zaniosę,
u małych stópek bosych
gorące złożę wyrazy,
...żebyś Ty i ja... już razem...

X. X.

PODNIEŚ RĄCZKĘ BOŻE DZIECIĘ
BŁOGOSŁAW OJCZYZNĘ MIŁĄ



INŻ. W. KROGULSKI

TĘCZA

Czyż może być coś milszego od tej grającej barwami wstęgi? Patrzy na nią z podziwem ludzkość od zarania swego istnienia. Jak wszystkie zjawiska nadprzyrodzone — i powstawanie tęczy ubrano w szatę wielu pięknych legend, nim w końcu domyślono się, że to promienie światła, przechodząc przez kryształki pary wodnej w mroźnych przestworzach atmosfery ziemskiej, rozszczepiają się dziwnym jakimś sposobem na szereg żywych kolorów.

Przekonało o tym fizyków to, że każdy przejrzysty graniastosłup stworzy podobny „cud", jeśli przepuścimy przezeń promień światła. Wiedziano od dawna, że soczewka skupiając promienie potęguje ich ciepłotę. Więc jeden z uczonych w czasach, kiedy już był znany ciepłomierz, ciekaw był, jak się też rzecz ma z temperaturą rozszczepionych w tęczę promieni.

Mierząc po kolei widmo kolorowe, począwszy od fiołkowego i postępując ku czerwonemu, przekonał się, że ciepłota poszczególnych kolorów słabiutko wzrasta w miarę zbliżania się do ostatniego z nich, tj. czerwonego. Lecz co go bardziej zastanowiło: że z chwilą, gdy minął ten ostatni kolor, termometr raptownie „skoczył". Coś go przygrzało. Ale — co? Na razie nikt nie wiedział i na tym się skończyło.

Później znacznie nauka stwierdziła, że wszystkie tzw. „siły" w przyrodzie wywołane są ruchem atomów. Ruch ten wywołuje fale o różnej długości i szybkości drgań, a fale te posiadają siłę, czasem wyczuwalną przez zmysły ludzkie, czasem — nie.

Tak więc falami rozchodzą się: głos, światło, ciepło, elektryczność, magnetyzm (fale radiowe) itp.

Gdy szarpniemy strunę palcem, wyda ona głos. Im szybciej struna drga, tym wyższy i donioślejszy będzie ton. Ze słabnącym drganiem głos zanika stopniowo, w końcu — umilknie zupełnie, choc struna ciągle jeszcze drga. Widocznie fala, którą wysyła, jest już za długa i za rzadka, aby nasze nerwy słuchowo ją odczuły.

Podobnie rzecz ma się ze światłem. Na nerwy wzrokowe oddziaływa tylko pewna skala fal, wywołujących wrażenie kolorów: od fiołkowego do czerwonego. W prawo i lewo od tęczy istnieją również fale, lecz takie, któ-

rych oko nasze już nie rozróżnia. Są to fale elektryczne, magnetyczne i in. Między innymi stwierdzono, że bezpośrednio poza kolorem czerwonym leżą promienie ciepła i nazwano je promieniami bliskoczerwonymi i pozaczerwonymi.

W ostatnich niemal dniach nauczono się produkować te promienie o dowolnej sile za pomocą lamp żarzonych prądem elektrycznym. Lampy te prawie nie dają światła, za to wiele ciepła — i to bardzo dziwnego ciepła.

Ciepło pochodzące z innych zródeł, jak palącego się drzewa, węgla, gazu, ogrzewa wpierw powierzchnię przedmiotu i od tej pierwszej nagrzanej warstwy nagrzewają się kolejno następne. Ciepło promieni niewidzialnych przenika od razu w głąb przedmiotu.

Tę to właśnie przenikliwość pozaczerwonego światła wyzyskano w bardzo wielu kierunkach praktycznych. Tak więc gdyśmy przedtem chcieli pomalować jakiś przedmiot, pociągnęliśmy go cienką warstwą farby i czekali tydzień nim wyschła na tyle, aby ją można było pokryć drugi raz itd. aż do kompletnego wykończenia. Dziś nie ma czasu na takie ceregiele.

Sznur świeżo pomalowanych samochodów wjeżdża w tunel „oświetlony" takim niewidzialnym światłem i po pięciu minutach wyjeżdza drugim końcem suchy jak pieprz.

Suszy się obecnie całe tony artykułów spożywczych, jak mięso, warzywa owoce, mleko. Cała ilość zawartej w nich wody, dochodząca często do 90%, musi być „wypompowana" w przeciągu pół godziny. Wysuszone przy pomocy „czarnego światła" (tak się je potocznie nazywa) produkty — poza tym że straciły olbrzymio na wadze — nie podlegają gniciu, a — co ważniejsze: wskutek błyskawicznego procesu suszenia nie straciły nic z cennych witamin oraz swoistego smaku i zapachu.

Zamierzamy upiec chleb. Podobne postępowanie, co przy suszeniu, tylko prąd o innej częstotliwości.

Układamy bochenki na taśmie bez końca wolniutko posuwającej się na obracających się wałkach i chleb za chlebem wjeżdża w rurę, wzdłuż której umieszczone są gęsto żarówki. Po półgodzinnej podróży spada na podstawione platformy równiutko upieczony chleb.

Dokucza nam reumatyzm. „Czarne światło" przegrzeje mięśnie aż do kości kojącym ciepłem i — co dziwniejsze: gdy promienie przedfiołkowe opalają skórę „na czekoladę", promienie pozaczerwone nie opalają wcale.

„Czarnym światłem" podgrzewamy na otwartej przestrzeni motory samochodów, aby były w każdej chwili gotowe do startu w mroźny czas.

Rozwieszone nad ogrodem żarówki niewidzialnych promieni samoczynnie „zapalają się" przy pomocy ciepłoczułych przyrządów (termostatów), gdy temperatura powietrza obniżyła się do tego stopnia, że grozi zmrożeniem roślinom. Te same promienie pobudzają do szybszego kiełkowania warzywa i kwiaty oraz liczą kury, wracające do kurnika. A jakże! Kury przechodząc pojedynczo po wązkiej kładce jakby przecinają niewidzialny promień, a sa-

modziałający przyrząd termostatyczny przerywa prąd elektryczny i przesuwa numery w liczniku.

Na podobnej zasadzie „budowano" zagrody z „czarnego światła" wokół fabryk i składów materiałów wojennych, ochraniając je w ten sposób przeciw włamaniom i sabotażom. Takie niewidzialne druty były przeszkodą nie do przebycia. „Przerwany" niewidzialny promień wprawiał w ruch cały system dzwonków i alarmował straże. Ogromne usługi oddało „czarne światło" w czasie wojny wywiadowi fotograficznemu. Przenika bowiem ono mgłę i dym, a na specjalnych ciepłoczułych płytach daje obrazy tego, czego oko nie widzi. Kolory na tych zdjęciach występują prawie że w odwrotnych odcieniach niż we fotografii normalnej, np. zieleń, — biało, jak śnieg, biel — szaro, a kolor niebieski — zupełnie czarno. Ta właściwość również pomagała do odkrywania kamuflarzy (zamaskowań). Jeśli np. baterię lub tanki okryto trawą czy gałęziami, to na zdjęciu pod białym okryciem liści wyrysowywał się dokładnie ciemny kontur ukrytych przedmiotów.

Sygnalizacja świetlna była przedtem obosieczną bronią, bo nieprzyjaciel przychwytywał sygnały. Dziś przy zastosowaniu odpowiednich odbiorników, wrażliwych na „czarne światło", można sygnalizować bez obawy zdradzenia swych tajemnic nieprzyjacielowi, czy to w dzień, czy w nocy. Jedyną granicą dla „czarnego światła" jest kulistość ziemi. Ponieważ jest ono „promieniem", więc wędruje, jak każde światło, po linii idealnie prostej i poza widnokrąg (horyzont) nie może sięgnąć — w przeciwieństwie do kulistych fal radiowych, które okrążają kulę ziemską. Ta prostokierunkowość „czarnego światła" jest za to ogromną zaletą przy stosowaniu go jako „drutu" w zagrodzeniu lub przy sygnalizacji, liczeniu kur itp.

Jeśli sobie uzmysłowimy, ile jeszcze promieni niewidzialnych kryje się w prawo i lewo od tęczy oraz że znamy z nich nikłą zaledwie cząstkę, to pojmiemy, iż tęcza — to niewyczerpana kopalnia dla wiedzy, a radio, promienie „x", telewizja — to pierwsza garstka wydobytych z niej skarbów.

Rozwiązanie zagadek z nru 6-7 SKAUTA

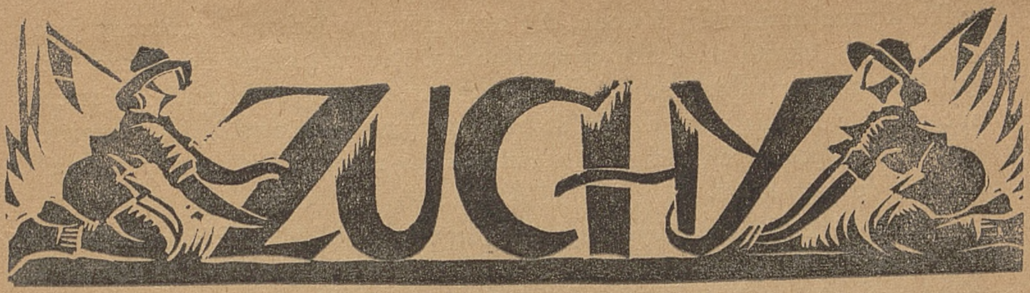
1. Po dwudziestu dniach. 2.Okręt wznosi się razem z przypływem, a więc ilość zanurzonych szczebli pozostaje taka sama. 3. Biegł przez 1 godzinę z szybkością 10 km/godz., a więc pies przebiegł 10 km. 4. Jeżeli domek zostanie wybudowany dokładnie na samym biegunie północnym — 90° północnej szerokości geograficznej. 5. 4 km. 6. Nic nie można wiedzieć o niewykrytych morderstwach.

Najlepsze rozwiązania otrzymaliśmy od Wojciecha ŻÓŁTOWSKIEGO i Ireneusza KUBISA.

Oprócz tego dobre odpowiedzi nadesłali: Zbigniew GUŚCIN, Piotr JAKUTOWICZ, Jerzy PAWULSKI, Andrzej SZUJECKI, Zbigniew WIŚNIEWSKI, Eugeniusz ZALIŃSKI i Roman ZIELSKI.

Nagrody w postaci książek wysyłamy równocześnie.

Redakcja



DLACZEGO GWIAZDA POLARNA ŚWIECI NA PÓŁNOCY

(Baśń indyjska)

Zuch Janka wyszła wieczorem przed blok, podniosła główkę do góry i patrzy w usiane milionami gwiazd niebo. Przypomina sobie dzisiejszą zbiórkę, gdy jednym z ćwiczeń były strony świata, a potem wódz opowiadał, jak można w nocy rozpoznać północ. Zuchy się dziwiły—jak, bo przecież słońca nie ma i jest ciemno. A na to wódz powiedział, że jest na niebie taka gwiazda, która zawsze znajduje się na północy. Chociażby ktoś szukał jej w Polsce czy w Szwecji, czy w Afryce, czy w Indiach — ona zawsze wskazuje północ i nazywa się Gwiazdą Polarną. Ażeby łatwiej ją znaleźć, trzeba znać Wielki Wóz.

— Chyba wszyscy wiecie, jak wygląda — powiedział wódz. Ale okazało się, że nie wszyscy, bo Zosia znała tylko księżyc i wiedziała, że jest bardzo dużo gwiazd, ale nie wiedziała o tym, że gwiazdy też mają swoje nazwy.

— Otóż, kiedy wyjdziecie przed swe mieszkanie wieczorem, to niech każda postara się znaleźć na niebie Wielki Wóz, który dlatego tak się nazywa, iż ma jasne cztery gwiazdy tworzące koła i jeszcze wyraźne trzy, które są dyszlem tego niebieskiego wozu.

— W dzień zapamiętajcie dobrze, gdzie jest północ, a wieczorem tam popatrzcie i odszukajcie — powiedział wódz. I teraz oto Janka stoi i szuka.

— Tak, tak — jest! Oo — cztery i trzy. A teraz: gdzie jest Gwiazda Polarna? — Janka dalej wodzi oczyma po niebie i przypomina sobie hinduskie opowiadanie o Gwieździe Polarnej, usłyszane w czasie kominka.

— Wiele set lat temu żył w Indiach potężny król Uttampat. Miał on dwóch synów. Jeden nazywał się Uttam. Matka jego, Suruczi, była bardzo piękna, ale zła i okrutna. Drugi — natomiast — Druwa miał matkę, Sumiti, łagodną i cichą. Zdarzyło się raz, że król obu chłopczykom opowiadał bajkę, trzymając Druwę na kolanach. Wtem do pokoju weszła zła Suruczi. Widząc, że Druwa siedzi na kolanach króla, wpadła w złość okrutną i mocno nabiwszy małego księcia wypędziła go do lasu. Matka małego Druwy nie mogła nic na to poradzić, bo dawno straciła łaski króla. Prosiła tylko syna, by gorąco modlił się do boga Kriszny, który los jego może odmienić.

Długie, długie lata przepędził Druwa w lesie, w samotności, żywiąc się

tylko korzonkami roślin i wodą. Aż razu pewnego Kriszna wzruszony jego pobożnością okazał mu łaskę objawiając się. Druwa padłszy na kolana błagał Krisznę, by zabrał go do siebie, lecz Kriszna odpowiedział, że jeszcze nie czas, że Druwa musi wrócić do swej ojczyzny, królować jej i przynieść szczęście. I posłał mu Kriszna na radę swego mędrca, by ten zaprowadził Druwę do jego kraju.

Radość króla z przybycia syna, którego kochał, była tak wielka, że na jego przywitanie oddał król swą złotą lektykę, niesioną przez słonia i osłoniętą wspaniałym królewskim parasolem.

Witano przybyłego księcia z radością wielką. Tylko królowa Suruczi i jej syn, książę Uttam, nie podzielali ogólnej radości. Przez szereg następnych tygodni, a nawet miesięcy Uttam bardzo dokuczał bratu i starał się go upokorzyć przed służbą. Aż jednego dnia — nie mogąc znieść, że brat jego był bardziej niż on lubiany i otaczany czcią — wybrał się z wiernym sobie wojskiem do lasu, gdzie bandy zbójców wymordowały ich wszystkich. Wielka była rozpacz królowej Suruczi, zwłaszcza gdy wysłany na pomoc bratu Druwa powrócił jako zwycięzca band leśnych. Suruczi, nie mogąc znieść śmierci swego syna i chwały znienawidzonego Druwy, też uciekła do lasu i już nie powróciła.

Wtedy to zasmucony tym, co się stało, stary król Uttampat, pradawnym zwyczajem Aryjczyków, przekazał swą koronę pozostałemu synowi, a sam w stroju pielgrzyma udał się do puszczy, gdzie w cnocie, modlitwach i poście dokończył swego żywota.

I stało się, jak rzekł Kriszna. Druwa panował szczęśliwie i bogobojnie, otoczony miłością ludzi. Nie miał równego sobie w całych Indiach monarchy. Panował już dwadzieścia lat, lecz nie cieszyły go odnoszone zwycięstwa, ani szacunek i bojaźń innych monarchów. Wspominał ciągle swe szczęśliwe lata spędzone w lesie, gdy wielbił Krisznę, i tęsknił teraz bardzo do tego pustelniczego życia.

Aż wreszcie przyszedł dzień, kiedy Druwa nie mógł już dłużej wytrzymać. Zdał swą władzę synowi, a sam powrócił do lasu Madu nad brzegiem rzeki Dżumny. Ale gdy stanął na swym dawnym miejscu, zauważył ścieżkę wiodącą na północ, której przedtem nigdy nie widział. Jakiś głos wewnętrzny kazał mu iść nią tak długo, aż dotrze do jej końca.

Druwa wstąpił na nią i zaczął iść i iść, lecz ścieżka owa, zdawało się, nie miała końca. Gdy kładł się zmęczony na jej skraju, by chwilę odpocząć, kwiaty chłodziły swymi miękkimi płatkami jego zmęczoną twarz i same słały się pod ręce, lecz ów głos wewnętrzny nie dając spokoju kazał mu iść dalej i dalej.

Pewnego dnia, gdy tak ciągle szedł naprzód, dotarł do królestwa boga słońca i księżyca.

— Zostań z nami, królu — krzyczeli jednocześnie słońce i księżyc. — Tam poza nami nie ma już miejsca.

Lecz Druwa odrzekł im: „Nie! Dziękuję wam, ale ja muszę iść dalej, aż osiągnę koniec tej ścieżki, która ściele się przede mną.“

I rzeczywiście ścieżka prowadziła dalej prosto poprzez miejsce pobytu księżyca i słońca — daleko na północ.

Znużony pracą i latami, Druwa wspinał się naprzód. Wreszcie przyszedł do miejsca, gdzie mieszkało siedmiu mędrców.

— Zostań z nami, śmiały książę — rzekli mędrcy. Przekażemy ci całą naszą mądrość i wiedzę.

Druwa skłonił głowę przed mędrcami z podzięką, mówiąc:

— O, niezrównani w tej tajemnej wiedzy, pozostałbym chętnie z wami, lecz ja pragnę wielbić boga Krisznę i dopóki nie znajdę miejsca, które on sam mi wskaże na spoczynek, muszę iść tą oto drogą. I poszedł dalej, a końca widać nie było.

Mędrcy długo patrzyli za nim, aż ujrzeli, jak dotarł do końca tej długiej i znojnej drogi. Tymczasem Druwa zatrzymał się rzeczywiście nad bezmierną otchłanią rozpościerającą się przed nim. I widzieli dalej mędrcy, jak usiadł i wzniósł oczy do góry w cichej adoracji Boga, którego kochał i szukał. Patrząc dalej widzieli, jak stopniowo Druwa tracił swe kształty ludzkie, przybierając świecącą formę i jak do modlącego się zstąpił duch wielkiego, potężnego boga Kriszny. Wpatrując się tak w świętego króla, zaczęli się obracać także w świetliste formy i pozostali w bezruchu i ciszy, rozpamiętywaniu i wpatrywaniu się w boga Krisznę.

I teraz w piękne nocne bezchmurne, jeśli spojrzycie na niebo, możecie zobaczyć konstelację rzuconą w kształcie patelni poprzez niebiosa.

Jeżeli popatrzycie dalej poza nią w kierunku gwiazd, które ją kończą, ujrzycie piękną i jasną gwiazdę, ostatnią na północy, poza którą bóg Kriszna ma swój tron.

Tę, do patelni podobną, konstelację nazywają Indusi konstelacją Siedmiu Mędrców. W Anglii jest ona znana jako Wielka Niedźwiedzica, w Ameryce — jako Pług, a u nas w Polsce — jako Wielki Wóz. A ta ostatnia, samotna gwiazda, ku której siedmiu mędrców zawsze w milczeniu wskazuje — to Druwa, zwany na świecie Gwiazdą Polarną.

* * *

Długo jeszcze stała Janka — wpatrzona w niebo. Teraz myśli jej pobiegły daleko, daleko — ową ścieżką, którą szedł Druwa — także na północ, do tronu umęczonej Polski.

— Kiedy przyjdzie chwila, że ja dotrę też do końca tułaczej drogi i stanę przed Jej tronem, jaśniejącym wolnością?! — pomyślała Janka.

Wódz Atom



T R E Ś Ć

Modlitwa Konrada — Gawęda — Dzieje obyczajów w dawnej Polsce — Jeszcze o ogniskach — Ręce Matki — Wigilia bez Ciebie — Tęcza — Dlaczego Gwiazda Polarna świeci na północy.

REDAGUJE KOMITET W SKŁADZIE: hm. Józef Brzeziński, hm. Maria Horbaczewska, hm. Helena Sadowska, hm. Zdzisław Peszkowski, hm. Józef Żuromski. Redaktor: dz. h. Stanisław Panek.
Linoryty zaprojektował i wykonał — W. Wasilewski

WYDAWCA: ZWIĄZEK HARCERSTWA POLSKIEGO na WSCHODZIE
ADRES: Polish Forces Middle East 75 Zasięg: AFRYKA — INDIE — NOWA ZELANDIA — EGIPT — PALESTYNA — LIBAN — ITALIA — AUSTRIA

FOR MEMBERS ONLY NOT FOR SALE

Drukarnia „Gesher Press“ Jerozolima